

Jak Miś Wojtek został żołnierzem...

Pluszowy niedźwiadek to marzenie dzieci. Prawie na całym świecie bawią się nim i go kochają. Są dorośli, którzy swoje misie z czasów dzieciennych przechowują jako rzewną pamiątkę przez całe życie.

Dawno, dawno temu mały, samotny miś znalazł nową rodzinę wśród polskich żołnierzy w Persji. Kiedy dorósł wziął udział w bojowej akcji. To nie bajka – ta historia wydarzyła się naprawdę.

Była upalna wiosna 1942 roku, gdy blakającego się samotnie trzymiesięcznego niedźwiadka w pobliżu Hamadanu w Iranie znalazł miejscowy chłopiec. W kwietniu 1942 roku żołnierze – Polacy transportowani z Pahlevi w Iranie do Palestyny, gdzie mieli tworzyć polskie jednostki wojskowe, znaleźli niedźwiadka w worku należącym do kilkuletniego chłopca. Mały tubylec wyjaśnił, że matka misia została zastrzelona.

Żałośnie wyglądający, umorusany błotem i kurzem niedźwiadek, od początku przypadł żołnierzom do gustu – dali chłopcu trochę jedzenia, trochę pieniędzy, żołnierski nóż, po czym zabrali misia ze sobą. Tak rozpoczęła się niezwykła historia. W 22 Kompanii Zaopatrzenia Artylerii niedźwiadek znalazł swoją rodzinę.

Początek był bardzo trudny. Niedźwiadek był za mały, żeby jeść samodzielnie, żołnierze karmili go rozcieńczonym skondensowanym mlekiem z butelki po alkoholu i skręconego ze szmat smoczka. Podobno z tego powodu misiowi na zawsze pozostało upodobanie do napojów z takiej butelki.

Tego pierwszego dnia z pełnym brzuszkiem przytulił się do żołnierza, który go karmił, jak do mamy i zasnął. Żołnierzem tym był kapral Piotr Prendysz. Niedźwiadek okazał się chłopcem. Piotr nazwał go Wojtkiem i tak zostało.

Czy władze wojskowe pozwoliły kapralowi na trzymanie maleńkiego wprawdzie, ale bądź co bądź niedźwiedzia? Władze pozwoliły. Najpierw pan sierżant, potem sam dowódca, major. Wojtek każdemu z nich dał się pogłaskać i do każdego się przytulił. Pan major z miejsca rozkazał sierżantowi wpisać Wojtka na listę żołnierzy 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii. Wojtek został polskim żołnierzem na angielskim żołdzie, z angielskim "wiktem i opierunkiem" – otrzymał swój numer oraz przydziały żywnościowe – takie same jakie przysługiwały każdemu żołnierzowi w jednostce.

Niedźwiadkiem opiekowano się troskliwie. Miś jadł wszystko, niczym nie gardził i rósł jak na drożdżach. Rósł i "mężniał" na żołnierskim wikcie, a jego ulubionymi przysmakami

były owoce, słodkie syropy, marmolada, miód oraz piwo, które dostawał za dobre zachowanie. Nie jest tajemnicą też, że podobno Wojtkowi również bardzo smakowały papierosy – zajadał je popijając piwem...

Jadał razem z żołnierzami i spał z nimi w namiocie. Kiedy urósł, dostał własną sypialnię w dużej drewnianej skrzyni, nie lubił jednak samotności i często w nocy chodził przytulać się do śpiących w namiocie żołnierzy. Kiedy opiekun niedźwiadka – kapral Piotr musiał gdzieś odjechać, a Wojtek zostawał sam, chował się w najdalszy kat namiotu i skomlał żałośnie, płakał z tęsknoty jak dziecko. Gdy się kapral o tym dowiedział, zaczął zabierać go ze sobą. Wkrótce całe transportowe wojsko wiedziało, że w jednym z aut obok kierowcy siedzi niedźwiadek. Pozdrawiali go trąbieniem. A Wojtek uwielbiał jazdę ciężarówkami – w szoferce – dopóki się tam mieścił, na tylnej platformie – gdy był już dorosły.

Z każdym tygodniem to niedźwiedzie dziecko rosło i rosło. Rosło także grono jego przyjaciół, do których dołączył pies jednego z oficerów angielskich. Razem płatali psie figle.

Żołnierze lubili bawić się z Wojtkiem. Do ulubionych zabaw Wojtka należały zapasy. A był z niego zapaśnik nie byle jaki, bo w wieku dojrzałym ważył blisko 500 funtów (ok. 250 kg) i mierzył dobrze ponad 6 stóp (ponad 180 cm). Jednakże mocowanie się sprawiało obu stronom radość. Wojtek doskonale wiedział, że to zabawa, i nigdy, nawet kiedy dorósł, nie nadużył swej niedźwiedziej siły. A scenariusz był prawie zawsze taki sam. Po krótkiej chwili pokonany żołnierz leżał na ziemi, na nim – liżący go po twarzy niedźwiedź.

Wiadomo, że niedźwiedzie są łakome i lubią słodyczne, zwłaszcza miód. Wojtek odkrył, że przysmaki łatwiej zdobyć w kuchni. Był tam mile widzianym gościem. Powodowało to pewne kłopoty, bowiem Wojtek nocami lubił odwiedzać magazyn w poszukiwaniu smakołyków. Pewnego razu żołnierzy zbudził krzyk wzywającego pomocy człowieka dochodzący... właśnie z magazynu. Śmiertelnie przerażony tubylec siedział pod ścianą, a nad nim kołysał się na swoich niedźwiedzich łapach, wyraźnie zakłopotany Wojtek. Tak oto miś zapobiegł kradzieży.

Wojtek był łagodnym zwierzęciem mającym pełne zaufanie do ludzi. Stwarzało to często zabawne sytuacje z udziałem obcych żołnierzy lub ludności cywilnej. Podobno niedźwiadków, przygarniętych przez żołnierzy 2 Korpusu w Persji było kilka, żaden z nich nie był jednak tak łagodny i przywiązany do swoich opiekunów jak Wojtek.

Minęły dwa lata. Wojtek wyrósł i z niedźwiadka stał się dorosłym niedźwiedziem. Przewędrował ze swymi dwunożnymi kolegami w mundurach przez prawie cały środkowy Wschód: z północnej Persji (teraz Iran), przez Irak, Syrię, Liban, Jordan, Palestynę. W

Egipcie widział Kair, Aleksandrię, Sfinksy, piramidy. Był wszędzie, dokąd jego kompania transportowała ludzi lub sprzęt wojenny.

Nadszedł czas transportu polskiego wojska do Włoch. Kapral Piotr i pozostali żołnierze obawiali się, czy uda im się przewieźć Wojtka z Afryki do Europy. Udało się. Anglik, oficer ładunkowy, dał się przekonać, że niedźwiedź "budzi ducha wojennego" w polskim żołnierzu. Aby budzić tego "ducha", udało się kompanii kaprala Piotra zaokrętować także małpkę Kasię, dwie świnki morskie kucharza, psa jednego z oficerów i czyjś gołębia. Do Włoch przewiózł ich okręt "Batory".

W porcie Taranto Włosi osłupieli z podziwu, gdy pierwszą żywą istotą, jaką zobaczyli, był potężny niedźwiedź. Osłupieli jeszcze bardziej, kiedy ten "kudłaty potwór" swobodnie i przyjaźnie bratał się z żołnierzami.

22 Kompania Transportowa, a więc i Wojtek, w rozjazdach po Bliskim Wschodzie i Afryce, nie przeszli jeszcze "chrztu bojowego". Chrzt ten wkrótce nastąpił. Linia frontu ustaliła się pod Monte Cassino. Potężny ten bastion umocnień niemieckich w skalistych górach i ufortyfikowanym starożytnym klasztorze Benedyktynów, trudny był do zdobycia w drodze armii alianckiej na Rzym. Kilkakrotne natarcia wojsk sprzymierzonych nie powiodły się. Właśnie pod Monte Cassino wydarzyła się najbardziej niewiarygodna historia w życiu polskich żołnierzy.

11 maja 1944 r. przyszła kolej na Polaków. 2 Korpus gen. Andersa ruszył do natarcia. Na nowo rozgorzała bitwa. Pod ogniem artylerii niemieckiej i bomb, ciężarówki transportowców dostarczyły amunicję i żywność jednostkom walczącym. Grupie kaprala Piotra i misia Wojtka przypadła artyleria. Na pierwszą turę Piotr nie wziął niedźwiedzia. Cały jednak czas i on, i jego towarzysze nie myśleli o niebezpieczeństwach drogi, lecz o Wojtku. Koledzy kaprala Piotra, gdy wrócił, opowiedzieli mu natomiast, że Wojtek omal się nie urwał z łańcucha, aby biec za ich ciężarówką. Tak ryczał i skamlał, że przykro było na niego patrzeć. Po naradzie z kolegami postanowili zabierać Wojtka ze sobą. Trudno. Wojna. Jak zgina, to razem. Już w następnej turze Wojtek siedział na swoim miejscu, przy kierowcy.

Jechali nocą, bez świateł, po krętych, wyboistych górskich drogach. Konwój zaatakowały samoloty niemieckiej Luftwaffe. Wybuchy bomb przeraziły Wojtka. Drżał i chował głowę za plecy Piotra. Na szczęście bomby padały nie na drogę, lecz wzdłuż drogi. Tak jednak blisko, że na dachy wozów spadały grudy ziemi i kamienie. Wszyscy przeżyli chwile strachu.

W ciągu dnia z wozów transportowych za skalną osłoną żołnierze ręcznie donosili artylerzystom skrzynie z pociskami. Było tam głośno, bo oni strzelali i do nich strzelano. Wojtek się do tego hałasu przyzwyczaił. Nawet nie zwracał uwagi na wybuchy niemieckich

pocisków. Natomiast pilnie obserwował, jak z ciężarówek wyjmowano skrzynie z pociskami. Skrzynie były ciężkie. W każdej mieściły się cztery 23-funtowe pociski. Były też i 100-funtowe.

Ciężko powiedzieć, co działo się w kosmatej niedźwiedziej głowie, gdy Wojtek obserwował swoich opiekunów przy pracy. Postanowił im pomóc. Podszedł do ciężarówki i wyciągnął przednie łapy ku ładującym. Nie budziło żadnej wątpliwości, że gdyby mógł mówić, to by usłyszeli słowa: "Daj, ja zaniosę". I zaniósł! – Mało tego, że zaniósł raz artyleryjski pocisk. Potem kolejny i jeszcze jeden! Niedźwiedź pomagał w noszeniu ciężkich skrzyń z amunicją artyleryjską i nigdy nie zdarzyło mu się żadnej upuścić. Gdy poczuł się zmęczony przysiadł na chwilę na ziemi, a potem wracał do pracy... Nosił pociski przez cały dzień i następne dni, aż do dnia zwycięstwa, kiedy Polacy 18 maja zatknęli na szczycie Monte Cassino biało-czerwoną flagę. Wykonali zadanie bojowe.

Wszyscy żołnierze 22 Kompanii Transportowej kochali Wojtka, ale od tej bitwy pokochali go jeszcze mocniej. Ba! Został prawdziwym ich towarzyszem broni – prawie jak "równy z równymi". Byli z niego dumni. Na pewno zapamiętali go do końca życia. Sława Wojtka rozeszła się w 2 Korpusie. Podziwiali go Anglicy z pobliskich jednostek i Amerykanie.

Jeden z polskich żołnierzy narysował Wojtka z pociskiem artyleryjskim w łapach. Znak ten został oficjalnie uznany przez władze wojskowe za godło 22. Kompanii Transportowej Artylerii. Odznaka taka pojawiła się na samochodach wojskowych, proporczykach i mundurach żołnierzy. Z dumą nosili niedźwiedzią odznakę towarzysze broni, tak, jak dumnie nosili na mundurach naszywkę "Poland".

Po wojnie 22 Kompania, jako część 2 Korpusu Polskiego, została przetransportowana do Szkocji, a razem z nią Wojtek, który po podróży, schodził na ląd w Glasgow, maszerując na dwóch łapach wśród żołnierzy 22 Kompanii.

Kompania stacjonowała w Winfield Park, a wkrótce Wojtek został ulubieńcem całego obozu i okolicznej ludności. Stał się też tematem licznych publikacji prasowych. Ustami kaprała Piotra udzielał wywiadów reporterom gazet, pozwalał się fotografować... Odwiedzali go goście, a wśród nich także członkowie Towarzystwa Szkocko-Polskiego. Popularność niedźwiedzia wzrosła do tego stopnia, że na uroczystym zebraniu miejscowej gałęzi tego towarzystwa, po kwiecistej i wzruszającej przemowie prezesa, obrano go jednogłośnie dożywotnim członkiem.

Po demobilizacji jednostki, zapadła decyzja uczynienia niedźwiedzia honorowym rezydentem ogrodu zoologicznego w Edynburgu. Dyrektor zoo zgodził się szczególnie

troskliwie zaopiekować Wojtkiem i nie oddać go nikomu bez zgody dowódcy kompanii majora Antoniego Chelkowskiego. 15 listopada 1947 roku był dniem rozstania z Wojtkiem. Później żołnierze już w cywilu wielokrotnie odwiedzali niedźwiedzia i nie bacząc na obawy pracowników zoo przekraczali często ogrodzenie. Podobno wpadali tam na krótkie zapasy, a może i na butelkę piwa. Wojenny weteran pozostał ciekawym świata stworzeniem, do końca życia szczególnie żywo i radośnie reagował na widok munduru wojskowego i dźwięk polskiej mowy.

Szanowany i lubiany przez wszystkich, Wojtek dożył niedźwiedziej starości. Przeżył 22 lata życia (do 2 grudnia 1963 r.), z czego pięć przesłużył w Wojsku Polskim. O jego śmierci poinformowały wówczas brytyjskie stacje radiowe, m. in. BBC.

Uhonorowano go tablicą pamiątkową w ogrodzie zoologicznym, w którym zasłynął.

W Edynburgu wystawiono Wojtkowi także pomnik. Ślady po „misiu o bardzo dużym rozumku” można znaleźć również w Imperial War Museum w Londynie, Canadian War Museum w Ottawie. Jego zdjęcia, rzeźba, numer ewidencyjny znajdują się w Instytucie Polskim i muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Opowiada się również, że gdy księżę Karol zwiedzał muzeum w Londynie i zatrzymał się przy rzeźbie Wojtka, zaczęto mu opowiadać jego historię, ale księżę przerwał, mówiąc, że zarówno on i jego obydwaj synowie znają dobrze tę historię z programów radiowych i opowiadań.

Żołnierz, towarzysz, przyjaciel... Teraz, 57 lat po śmierci Wojtka, pamięć o nim przeżywa renesans. Jak grzyby po deszczu w różnych polskich miejscowościach, m.in. w Żaganiu, Szymbarku, Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Sopocie, Gryfinie wybudowano Pomniki Niedźwiedzia Wojtka. Na całym świecie jest tych pomników już aż 14! – To niezwykle zwierzak o którym, niestety, nie wszyscy, nawet mieszkańcy okolic gdzie mieszkał po przybyciu na szkocką ziemię, pamiętają. A przecież to niezwykła historia... -- mówią pomysłodawcy projektów.

W maju 2009 roku ukazała się również książka o Wojtku dla dzieci w wieku 6-12 lat pióra Łukasza Wierzbickiego, pt. „Dziadek i Niedźwiadek”, powstał również film dokumentalny oraz edukacyjny film animowany o przygodach Misia Wojtka.

Zebrała i opracowała: P: Karykowska

